

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Minister Skirmunt w Londynie.

Rys. Z. Czernański



Niech mówią moi wrogowie — co chcą — ale który z moich poprzedników mógł się poszczycić dwugodzinną audjencją u króla angielskiego?

Trybunały śmierci.

*Za miesiąc mamy objąć Śląsk,
Więc pieni się niemiecki zbój
I myśli, że przez skryt mord
Przemazać zdoła wyrok swój —
Znów się na Śląsku rozszalały
Niemieckie „śmierci trybunały“.*

*Palica, ręczny granat, nóż,
Oto jest rozbójników broń —
Jednego się zabija w śnie,
Drugiemu się rozwała skroń.
W systemie naśladują zmiję:
Znika bez śladu, gdy zabije.*

*Z słabości korzystając władz
Rozsierdził się niemiecki gad
I śmieje się chichotem złym,
Że znów na szancach żołnierz padł,
Który bez broni dla Ojczyzny
Naraża się na krew i blizny.*

*Hej zbójce! nie ujdziecie kar!
Czeka na waszą szyję żerdź!
Ślązaka dzisiaj hasłem jest:
Oko za oko, śmierć za śmierć,
Bo wie, że z Niemcem każdy traci,
Kto mu nierówną bronią płaci.*

*Jeszcze przecierpieć jeden maj
Tych krwawych dni i nocnych zdrań —
Za miesiąc wkroczy żołnierz nasz
Surowy zaprowadzi ład.
Do ziemi szablą on przywierci
Niemieckie trybunały śmierci.*

Henryk Zbierzchowski.

Lasy.

Motto: Im dalej w las, tam więcej...
złodzieji. (Pożarowski)

Szumi prastary las polski, kołysany lekkim podmuchem wiatru wiosennego. Stare dęby oplatają omszałymi ramionami wiotkie biodra delikatnych brzoź; brodate graby wdzięczą się do lip wysmukłych; drgające z chuci miłosnej olszyny, bają prastarą gadkę miłosną w uszy chichoczących klonów, a ponure świerki poswarki czynią, strofując swe płocze małżonki, sosny...

A kiedy cicha, granatowa noc omoła czuby drzew i pierwsze perełki rosy załsniały na brodatych mchach — dziwa się dzieją w prastarym lesie polskim...

Dziwa się dzieją.

Zdumiony filut-księżyc mruży szelmowsko oczy wyrafinowanego cynika i uśmiech sowizdrzański krasi mu gębę spasioną.

Na spróchniałym jaworze siedzi stado gawronów emablujących wrony zalotne.

— Kra-kra-kra-ś! Kra-kra-ś!

Czający się w mroku nocy ludzie, podnieśli się zaniepokojeni z barłogu mchów leśnych.

— Kogo te wrony demaskują? — spytał generalny reprezentant firmy „Piast“.

— Cyt kmotrze!... Ot zwyczajnie wrony... Każda gadzina ma swe przyrodzenie w gębowaniu; wiadomo: wrony!...

— To jest bezczelność! — zawołał pan Kiernik, oglądając przy świetle zapalki swą nominację na kiernika Głównego Urzędu Ziemskiego.

— Te wrony uniemożliwiają nam racjonalną pracę suwerennych posłów! — zawarczeli Gdyki, Kotule, Kotasy i Bryle.

— Kra-kra-kra-ś!...

— Kuszujcie cholery! Jeszcze nam te wroniska zatracone na łeb ściągają prezesa Najwyższej Izby kontroli! Cyt!...

— Czy zauważyliście kumie, że ten księżyc psiajucha ma gębę podobną do Stapińskiego?

— Oj, ten Stapiński — wściórności!...

— Guzik nam robi Stapiński!... Jego Ekszelencja marszałek nie da nam krzywdy zrobić. Pamiętacie chyba kumie, Dojlidy?...

— Oj, pamiętam! — westchnął pan Kiernik, chowając w zanadrze swą nominację na kiernika Głównego Urzędu Ziemskiego. — Dziw mi tylko, że w sprawie naszych kontraktów leśnych, Jego Ekszelencja marszałek postąpił inaczej. Sprawę Dojlidy pozwolił przedstawić na plenum Sejmu, zaś akta naszych kontraktów leśnych

odesłał do specjalnej komisji sejmowej.

— Kto ma masło na głowie, nie powinien wychodzić na słońce! — warknął jakiś suweren paskopiastowy, podcinając siekierą dąb stuletni.

— Ihi! Dawniej to las był boży, jak woda i niebo... A teraz czyj las?... Piłsudskiego. Czyje łąki? — Piłsudskiego; czyje Wilno?... Piłsudskiego!... Ot, doła!...

— Przypodchlebia się ten endeczek! — zauważył drwiąco potomek Rzepichy, po kądzieli.

— Et, co tu marnować czas po próżnicy na gadanie! Zobaczmy, czy Witos nie będzie miał po wyborach swego wice-witosa, a wtedy górą nasza!... Do roboty!

— Oho, Daszyński już zmądrzał! Ale co do roboty, to dobrze kmotrze... Ano chłopcy do siekier i pił! Módl się i pracuj! — jak powiada ksiądz Lutosławski. — Jazda chłopcy!

— Bartoszu, Bartoszu hej nie traćwa nadziei; hej nie traćwa nadziei! — zanuciło kilku Paskopiastów, podsuwając się z gracją turkuciów podjadków ku kępie omszałych grabów.

— H-e-e-e-j r-r-r-ó-b! Hej, rób!...

Pod ostrzem stalowych siekier skracają się wióry ranionych drzew i opętanczo podlatują w górę. Duże szczapy bierwion padają, odwalone toporami warczącymi jak śmigi w rękach kmiotków polskich, i ogrubne ciała prastarych drzew wywracają się z hukiem i trzaskiem, łamiąc gałęzie i czuby głów.

— Hej, r-r-r-ó-b!

Z pod czarnej czeluści podszycia jałowca wypełzają gromady ludzi, których oczy błyszczą z chciwości, jak ślepią wygłodzonych wilków... Idą zwartą gromadą czających się zwierząt, gotowych do skoku...

Za nimi posuwają się, śliniąc z oskomy, dyrektorowie banków, eksperci eksportu, handełesi konjunktury, dolarowcy, spekulanci, aljańci, drańcie, kupczyki, kierniki, bryliści, recydywiści... Idą... Na czworakach, korzystając z osłony czarnej nocy, której księżyc

rozprószyć nie zdoła — podkradają się, niosąc na plecach zdemonstrowane piły i gnatry machin tartaków, siekiery, topory, pilki, pileczki, pilniki...

Przestraszone ptaki przywarły ciętami do zroszonych pni i gałęzi, nad słuchując z biciem serca szmerów, i huku padających drzew...

— Hej, rób!...

Wala się pokotem prastare drzewa z lasów polskich, obalane rękoma chłopka polskiego... Z jękiem padają anemiczne brzoźki, bez słowa skargi padają olbrzymy leśne.

Jakiś pilnie pracujący kmiołek nuci przy zbożnej pracy na nutę: „Żołnierzyki“:

Nocka cicha, nocka głucha

Jazda chłopcy — nikt nie słucha!

Księżyc skrył się za atramentowe włochate chmury, których cienie pełzające prześlizgują się po zrębach polanek leśnych.

— Hej rób! — rozlega się monotony głos ludzi dyszących z ciężkiej pracy w imię dewizy: „Z szlachcią polską, polski lud“.

A na spróchniałym jaworze siedzi stado gawronów emablujących wrony zalotne.

— Kra-kra-ś! Kra-ś!...

RAORT.

HUMOR ZAGRANICY.

— Twój Maksio już mówi? Co on powiedział najpierw?

— On powiedział pierwsze słowa: „Jak stoi dolar?“.

*

— Mężusiu, lekarz kazał mi wyiechać na południe. Dokąd mam udać się?

— Do innego lekarza.

*(„Der Brummbär“).

*

— Co? To ma być pokój mieszkalny? Tu stać przecież nie można nawet!

— Pan szanowny mówił, że tylko do spania potrzeba mu pokoju. Leżeć to tu można.

*(„Dorfbarbier“).

*

Powiedz mi, jak jesteś wysoce inteligentny, a ja ci powiem, jak nisko jesteś wynagradzany.

(„Roland von Berlin“).

Tłum. Pi

Teraz to tak.

Donoszą nam ze Lwowa, że w Wielki Czwartek zgłosiło się do mycia nóg w katedrze na 12 dziadów 11 byłych radców dworu... Mar.

Pobożne życzenie.

Niechaj nie wie lewica i niechaj się nie dowie prawica, w jakiej spółce leśnej jestem prezesem rady zarządczej.



Lenin wysłał Cziczierina do Genui.



Bracie, słuchaj mego głosu,
Proszę, narób im bigosu —

Niech się szarpia aż do trzewi,
Oto czysty zysk Bolszewii...

SPORTY W GENUI.

W wolnych chwilach od uciążliwych zajęć konferencyjnych dyplomaci zabawiają się sportami.

Lloyd George wierny swemu zwyczajowi łowi ryby w mętnej wodzie.

Wirth gra w karty otwarte: sojusz z bolszewią.

Delegacja robotniczej Rosji kopie dolki pod Francją, za to szlachecka Polska strzela — byki.

ZIELONY KARNAWAŁ

U PP. KETENHENDLER.

Papa Ketenhendler zbiera rodzinę i udziela cennych swych wskazówek. Posłuchajcie wszyscy mili czytelnicy skuzynowani duchem lub ciałem z pp. Ketenhendler.

— Przedewszystkiem nie „jedziemy dziś w niedzielę na świeże powietrze“!

Mógłby ktoś pomyśleć, że u nas jest w domu nieświeże powietrze.

Mówi się:

„Człowiek ze sfery musi od czasu do czasu rzucić się na łono wsi — atawizm to atawizm!“.

— Nie jedzie się na wycieczkę po 2 osoby lub 1 w dorożce. To jest taki gość: „stać mnie na to!“.

My musimy robić szyking a nie szoking.

Jeździ się po 3 osoby. Jedna na kolanach. Dama.

Noblesse tak się obliży, jak sobie uszczypnie.

— Gdy będziecie zapraszać na tea-shimmy, nie zapominajcie o wstępie.

Delegatów na konferencję porozmieszczał rząd włoski w różnych hotelach tego pięknego miasta Ligurji.

I tak:

Poincaré dostał hotel „Splendid isolation“.

Lloyd George dostał hotel „Orlando furioso“.

Amerykanów umieszczono w hotelu „Sans-Souci“.

Niemców umieszczono w hotelu „Lasciate ogni spetanza“.

Ligę Narodów umieszczono w hotelu „Divina Comedia“.

Rosja sowiecka otrzymała hotel „Belvedere“.

Ukraina galicyjska otrzymała hotel „Illusion“.

Czechów, którzy spóźnili się, ulokowano w willi red. Dąbrowskiego, (który przecież do Włoch tak zagląda) z „Ill. Kurj. Codziennego“.

Naszemu zaś dyplomatom wydano kartki na „Monte Carlo“ lub „Jungfrau“.

Warszawa i teatry.

— Trzeba przyznać, że Warszawakocha i popiera teatry. W miejsce „Teatru Wodewil“ powstał „Kinoteatr Wodewil“. Z! końcem sezonu (rzecz postanowiona!), zamknie swe podwoje „Teatr Nietoperz“, a jego miejsce zajmie „Kino Nietoperz“. Jeśli tak dalej pójdzie, będziemy wkrótce mieli w Warszawie: „Kinoteatr Wielki“, Kinoteatr Rozmaitości i td.

Mar.

Krótka recenzja

z futurystycznego dramatu.

Kurtyna się podniosła.

Scena była pusta.

Widownia także.

„Dość umartwienia w Wielkim Poście było — możemy oddać się teraz znowu wesołości“.

*

— Panno Mino, jak się czyta to tu na zaproszeniu: „Tea-shimmy“? — Ty szy mi.

Pan Izidor dopisał więc obok „Tea-Shimmy“ „podobasz“.

Pod właściwym adresem.

W jubileuszowym numerze „Kurjera Lwowskiego“ jest wiersz Orkana, który się kończy następującą apokrofą:

Jakżeś bolesne było przebudzenie
Gdy Ibem o okap żdzielił,
Nie podnoś, Maćku, ryja pod sklepie-
Gdyś się nie przeanielił!

[nie

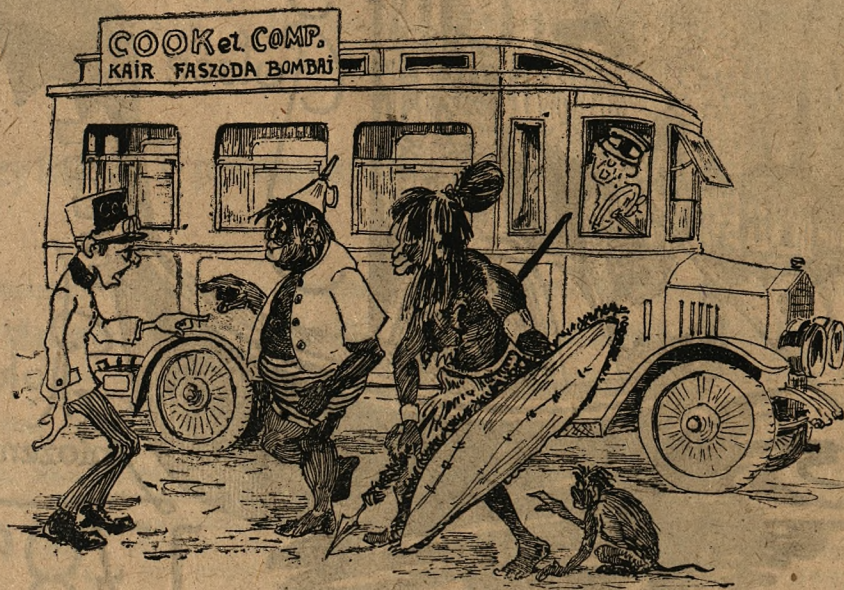
Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — 1/4 str. 7.500 — 1/8 str. 3.750 — 1/16 str. 1.875.

Po sposobie reklamy poznać można
wartość firmy.
Zwróćcie się do Agencji Reklamy.

„PODOBÓJ”

LWÓW
Zielona 34.



Odjazd delegatów na konferencję w Genui.

Zjazd w Genui — Wielkanocą pokoju.

„Rzeczpospolita” zamieszcza w numerze 97 z dnia 8 kwietnia następujący telegram własny:

Odezwa burmistrza Genui.

„Tel. wł. — RZYM, 8 kwietnia. — Burmistrz Genui wydał do mieszkańców odezwę, w której oświadcza, że zjazd genueński jest największym wydarzeniem ostatnich lat i wyraża nadzieję, iż zjazd ten będzie Wielkanocą pokoju.”

Należy się obawiać, że większość delegatów wróci z tych Świąt Wielkanocnych... z popsutymi żołądkami!

Mar.

Do czego prowadzą skróty?

„Rzeczpospolita” poranna z dnia 13. kwietnia b. r. Nr. 102, zamieszcza na stronie 6 następujący telegram:

Z POZNANIA. Grupa D. U. P.

W Poznaniu. — Wczoraj bawił tutaj były minister Downarowicz, p. Krystyn Ostrowski z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i p. Tytus Filipowicz celem założenia filji swojego stronnictwa Demokratycznej Unji Państwowej.

Ze też prokuratura nie konfiskuje podobnie sprośnych skrótów. Mar.

Na ulicy.

Włóczęga: Czy nie chciałby pan przyczynić się jakąś kwotą do upiększenia miasta?

Przechodzień: W jaki sposób?

Włóczęga: Przy pomocy tych pieniędzy wyjechałbym na wieś. mg

Wstydlive żony.

— Czy uwierzycie mi panowie? Moja żona jest tak wstydliva, że nie pozwala mi w swojej obecności ani ubierać ani rozbierać się, choć jesteśmy od kilku lat pobrani.

— Ee, to jeszcze nic. Moja żona jest bardziej wstydliva od pańskiej. W jej obecności nie wolno używać takich wyrazów jak: łóżko, poduszka, miednica, ręcznik i t. d.

— To wszystko jeszcze nic — pada trzeci. — Moja żona jest najwstydlawsza. Nie chce mi nawet przyszyć guzika do spodni...

Mar.

Lekkomyślność.

Co, chcesz wyjść za Freda, za człowieka, który tak haniebnie tańczy shimmy? Moja droga, jakie ty masz właściwie pojęcie o życiu małżeńskim.

Kohn.

Jak uprzykrzona melodia z najnormalniejszego człowieka czasem szaleńca uczynić może, tak i mnie raz do szaleństwa prześladował... Kohn.

Dzień cały miałem opętańczo kohnowaty. Wieczorem wybiegłem na miasto, by szukać zapomnienia w czemkolwiek i pozbyć się tych natrętnych myśli. Zaraz za bramą wcisnął mi kolporter gazetę do ręki. Rzuciłem okiem na napisy:

„Kohnflikt Lloyd George’a z francuskim premierem na kohngresie...”

„Kohnferencja na podstawie kohnwencji haskiej...”

„Kohnwent seniorów...”

Wściekły zmiałem gazetę i rzuciłem ją aż na przeciwległy balkohn.

— Jak się masz! — Szczerze uradowałem się ujrawszy mego przyjaciela.

— A, muszę ci powiedzieć, że zrobiłeś wielką kohnkiętę u kohnsulowej swoim kohneserstwem...

— Serrrwus! — zatrzymałem się dopiero na trzeciej ulicy przed afiszem: „Kohnkurs w jeździe...”. Przebiegłem na drugą stronę. Właśnie z kohnserwatorjum wychodziły w kohn-templacji tłumy z kohncertu. O mało nie rozbiłem szyby wystawowej z kohnfekcją damską.

Wpadłem na zgromadzenie polityczne. Jakiś gość w kohnтусzu i kohnfederacie grzmiał z trybuny:

— Precz z tym całym kohnglomeratem bolszewickich kohnfidentów, którzy na swych kohnwentykłach kohnspirują przeciwko kohnstytucji! Taka kohnstelacja dłużej trwać nie może!

„JANUSIA”

przez szerokie Koła Pań ulubiony z dobroci konwaljowy szampon płynny do mycia i pielęgnowania włosów — do nabycia

w Zakładzie fryzjerskim

JANA STAWIARZA

Lwów, plac Bernardyński 1.

J. A. Baczewski Lwów

Najstarsza
fabryka
w
Polsce



Rok
Założenia

1782

Najlepsze likiery i Wódki

Proj. „Podbój” Lwów, Zielona 34.

Musimy *kohnsekwentnie* przeprowadzić *kohnsolidację* naszych sił i *skohncentrować*... — zemdlałem.

Gdy mnie po ocuceniu wyprowadzono na ulicę, zapytał mnie mój uprzejmy opiekun:

— Może zawieść pana do *kohnsyliarza*, właśnie jedzie *jednokohnka*...

Wyrwałem mu się, machnął pogardliwie ręką, zawołał na pożegnanie: Warjat!

Bąłem się wrócić do domu. Uczułem w ustach niesmak i wpadłem do lokalu o pięknym napisie: „*Cohnfiserie*”.

— Może *kohnfiter*?

Ryknąłem, trzasnąłem drzwiami i oparłem się o latarnię, pod którą rozmawiało dwóch księży.

No! ci chyba o *Kohnie* mówić nie będą!

Mówili tylko o swym *zakohnie*, o *cohnclave*, *kohnsystorzu*, o *kohnwikie*...

Wpadłem oszołomiony na bal do kasyna.

Stałem w tłumie pod filarem.

— Pani! ta kobita z *kohnwalijkami* to musi być podejrzaną *kohnduity*...

— Benesz, panie dzieju *dokohnał* tyle panie dzieju, że dziś jest jedna

z najwybitniejszych, panie dzieju, postaci na *kohn*tynencie, panie dzieju...

— Wow*kohnowicz* ma kolosalne *kohneksje*, o, to człowiek żelaznej *kohnstrukcji*.

Wszystko rozumiem, ale nie pojmuję jak z braku *kohnceptu* można mówić na balu o *kohn*tynencie rekruta, *kohnfiskacie*, „Wperedu”, *kohniugacji*, *kohnskrybcji* ludności, *kohntrybucji*, *kohnsuncji* *kohnserw* i *kohntrabandzie*. Wszystko sprzysięgło się przeciw mnie tą *kohnwersacją*.

Wybiegłem do karciarńi. Siedziała tam grupa znajomych, ale gdy radca *Kohniewicz* krzyknął z *ukohn*tentowaniem swemu *kohncepiście* „*cohntra*”, znalazłem się na dole w garderobie wykohnawszy skoki po pięć schodów.

Przed kasynem natknąłem się na mego szefa.

— A! dobrze, że pana widzę! Otóż proszę pana dostaliśmy wreszcie *kohncesję*! A niech pan pamięta jak pan będzie robił *kohncept kohntraktu* z *kohnsumem*, trzeba się *przekohnać*, czy ich *kohnsygnacja*... Co panu jest? Cemu pan taki *skohnfundowany*? Jeszcze takiej *kohnsternacji* u pana nie widziałem! Panie, pan powinien *kohniecznie kohnsultować* lekarza!

Pan jest właściwie jeszcze *rekohnwalescentem* po ostatniej *kohn*tużji. Może panu dać à *cohn*to?

Rzuciłem się roztrącając przechodniów i dobiegłem wreszcie do tramwaju. Zapłaciłem bilet *kohn*duktorowi, pokazałem go *kohn*trolorowi. Gdy usłyszałem na pomoście rozmowę: *kohn*kluzja jasna! *skohn*stutowano, że ten *kohnwojent*... wyskoczyłem z tramwaju i po dziesięciominutowym biegu bez tchu znalazłem się przed drzwiami mego rodzzonego mieszkania, przed którym kręcił się jakiś nieznajomy.

— Czego pan tu szuka?

Zdejmując kapelusz, zapytał mnie uprzejmie:

— Przepraszam bardzo, czy nie mógłby mi pan wskazać gdzie mieszka pan *Kohn*?

— Ha! krw!!!! — ryknąłem ochrypłym głosem, ale nieznajomy był już za bramą.

Wpadłem jak szalenię do pokoju, rozbiłem dwa flakohny i runąłem na łóżko. Dostałem *kohnwulsji*, a jeżeli nie *skohn*nałem, to tylko dlatego, by nie być powodem *kohn*duktu i *kohn*dolencji i nie dać zarobić pogrzebowemu Zakładowi „*Cohn*cordia”.

Kohniec.

Kusy.

„SPORT“ Tygodnik illustrowany

Nr. 7 opuścił prasę i zawiera

ciekawe i aktualne wiadomości ze wszystkich dziedzin sportu.
Numer zdobią nader piękne zdjęcia.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. Kronika i rozmaiłości sportowe. Dział szachowy.

Cena numeru 80 marek. — Prenumerata kwartalna 1000 Mk.
Adres wydawnictwa: Lwów, ul. Zimorowicza 5. Telefon 581.

Czytajcie i prenumerujcie „SPORT“



Wydawnictwo „Świt“ — Warszawa, Piękna Nr. 25-12 poleca następujące pożyteczne książki:

Adam Mickiewicz: „Pan Tadeusz“ nowe ilustrowane wydanie. Duża książka. Cena Mk. 200.—

Dzieje Narodu Polskiego. Piękne ilustracje kolorowe w tekście. Cena Mk. 200.—

Dr. Swett-Marden: „Żyć, nie umierać“. Szereg rad i wskazówek, myśli głębokich, słonecznych i rozumnych, wywierających wpływ niezwykle dodatni i ożywczy na zdenerwowane i skolatanę troską o byt umysły współczesnych ludzi. Cena Mk. 350.—

E. Krasucki: „Zagadnienia kultury“. Nowoczesne prądy myślowe, na których ma się oprzeć współczesna psychika polska. Bogata treść. Piękne wydanie. Duża książka. Cena Mk. 300.—

Leo Belmont: Nowele i satyry. Treść: 1. Zmora życia. 2. Kłatwy Ghetta. 3. Stracona iluzja. 4. Walka cudów. 5. Wszelchpartyjna rodzina. 6. Nero. 7. Scherlok-Holmes w Warszawie. 8. Kukuryku. 8 nowel i satyr w jednej książce. Cena Mk. 300.—

Dr. Radwan-Pragłowski. „Powodzenie“. Jak za pomocą autosugestji techniki emocjonalnej i psychoanalizy dopiąć powodzenia w życiu. Cena Mk. 200.—

Franciszek Małysz: Nowy pogląd na przyrodnicze skarby świata. Ustrój fizjologiczno-psychiczny. W 4 rozdziałach: 1. Zasady ustroju pięcioletniego. 2. System pamięciowej władzy. 3. Energia w organach fizjologicznych. 4. Prawa życia i przemiany żywności. Cena Mk. 200.—

Dr. St. Breyer: „Najnowszy obszerny lekarz domowy“. Przyczyny, objawy i leczenie wszystkich chorób. W 2 częściach. Duża książka z mnóstwem ilustracji. Tysiące cennych porad i wskazówek na wszelkie choroby. Cena Mk. 500.—

Dr. Tadeusz Mognicki: „Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci“. Pielęgnacja i karmienie niemowląt. Drogocenny poradnik dla młodych matek. Cena Mk. 200.—

H. Pedenkowska: „Zdrowa, higieniczna, oszczędna kuchnia“. Najlepszy prezent dla młodych gospodyń. Tysiące najnowszych sposobów gotowania smacznych, zdrowych i oszczędnych obiadów. Pieczenie legumin, ciast, mazurków, bułek, tortów, smażenie konfitur, soków, marmelad, sporządzanie kompotów, lodów, wódek, napojów chłodzących. Cena Mk. 500.—

Dr. Braun: „Samogwałt“ u mężczyzn, kobiet. Jego skutki. Środki wyleczenia. Praktyczne wskazówki. Podręcznik dla rodziców i opiekunów. Cena Mk. 150.—

Dr. Iondelowitz: „Poradnik lekarski dla mężczyzn i kobiet“. Choroby weneryczne. Jak zapobiegać i leczyć. Najobszerniejsze wskazówki co do leczenia rzeżączki „tryper“ i wszelkich innych chorób płciowych. Cena Mk. 200.—

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności z dodatkiem wierszy do imienników i na karty pocztowe ilustrowane. Cena Mk. 200.—

Krzyżacy. Kilkadziesiąt rysunków czterokolorowych stron 96. Cena Mk. 200.—

Chelmo: Wyrocznia, czyli sposób otrzymania odpowiedzi na różne pytania. Cena Mk. 50.—

Hrabina Eleonora Raj... po długich studiach na Wschodzie stworzyła system trafnego stawiania kabały z kart. Przepowiada przeszłość, teraźniejszość. Europejskie wróżki „Lenormand“, „Thebes“ posługiwały się tym sposobem. Ilustrowane wydanie. Cena Mk. 300.—

Miss-Chasse: „Wielki ilustrowany sennik egipski“. Zawiera wykłady snów. 90 ilustracji. 36 rycin kabały. Oznaczenie dni feralnych i szczęśliwych. Opisanie własności 7 planet. Kartomancja. Wróżenie z kart i chiromancja. Wróżenie z ręki, wróżenie z twarzy i czoła. Cena Mk. 300.—

„Lenormand“: „Nauka stawiania kabały z kart“. Sposoby „Lenormand“, „Thebes“ oraz dokładny sennik. Dodatek 48 kart ilustrowanych bezpłatnie. Cena Mk. 300.—

Nowy elementarz polski z obrazkami do użytku szkolnego i domowego. Cena Mk. 150.—

Wiedza tajemna. Okultyzm.

Ch. Szyller-Szkolnik: „Najpewniejszy sposób poznania siebie i innych. Chiromancja, fizjognomika, frenologia i astrologia. Książce tej autor poświęcił szereg lat poważnej pracy. Księga wyszła w nowym, poprawionem i dopełnionem wydaniu. Zawiera wykład nauk: chiromancja (linja rąk), fizjognomika (rys twarzy), astrologia, nauka o wpływie gwiazd i planet na losy. Księga popularna i dostępna dla wszystkich. Dla człowieka oznajomionego z jej treścią niema tajemnic. Wykwintne wydanie w pięknej płóciennnej, złotymi literami ozdobnej oprawie z portretem autora i z wielu ilustracjami w tekście. Cena Mk. 1500.— Księga nagrodzona mnóstwem odezw i podziękowań.

Ch. Szyller-Szkolnik. „Tajemnica powodzenia“. Jak żyć i postępować, aby osiągnąć powodzenie w życiu. Najnowszy utwór Szyllera-Szkolnika. Szereg cennych rad, uwag i wskazówek jak żyć i czynić, aby zwycięsko przeciwstawić się naszemu losowi, osiągnąć niezależność, moralne zadowolenie i dobrobyt. Niewielka, lecz bogatą treścią książeczka tak wydawnictwem nikomu nigdy sprzedawana i sprzedawać się nie będzie, lecz dodaje się tylko jako premjum do każdego obstatunku. Oprócz takowej statującej na sumę Mk. 900 otrzyma ciekawą książkę bezpłatnie.

Adres: Wydawnictwo „Świt“ — Warszawa, ul. Piękna 25-12.

Książki wysyła się po otrzymaniu gotówki, lub za zaliczką tylko po otrzymaniu zadatku. Za zaliczkę dołącza się Mk. 60. — Opakowanie i koszt pocztowe wydawnictwo przyjmuje na swój rachunek.

„Gazeta Bankowa“

Największe i najpoważniejsze polskie pismo ekonomiczne. — Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

W „Gazecie Bankowej“ pierwszorzędne powagi z zakresu ekonomji i finansowości omawiają wszystkie aktualne kwestje gospodarcze.

PRENUMERATA WYNOSI: Całorocznie 7.200 Mkp., półrocznie 3.600 Mkp., kwartalnie 1.800 Mkp. Zeszyt pojedynczy 300 Marek.

OGŁOSZENIA w „Gazecie Bankowej“ mają nadzwyczajną siłę reklamową ze względu na wielki nakład pisma i ogromną jego poczytność.

Redakcja: Lwów, ul. Akademicka 4. — Administracja: Lwów, ul. Zimorowicza 5. — P. K. O. Nr. 149.980. — Nr. telefonu 581.

Naczynia emaljowane

Wyłączne zastępstwo na Małopolskę

**Tow. Akc. Olkuskich Zakładów
wytwarzających tłoczonych i emaljo-
wanych**

„WESTEN“

W OLKUSZU

objęło

„SPOŁEM“

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem“ Lwów.

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH JANINY MAŃKOWSKIEJ

NOWY ŚWIAT 8.

Przyjmuje wszelkie modele według najnowszych
żurnali.



192

Fross-Büssing

Wszelkie części zapasowe do aut 2-, 3, 5-ton. na składzie. Szczegółowe oferty na żądanie.

Oddział samochodowy „HANDLU WSCHODNIEGO“

Warszawa, Senatorska 36.

Telefon 154-87 i 5-02.

Adres telegr. EASSTRAD.

Pracownia sukien damskich, Kostjumów angielskich, płaszczy

EMILII FERENZ

Lwów, ul. Działyńskich 9.

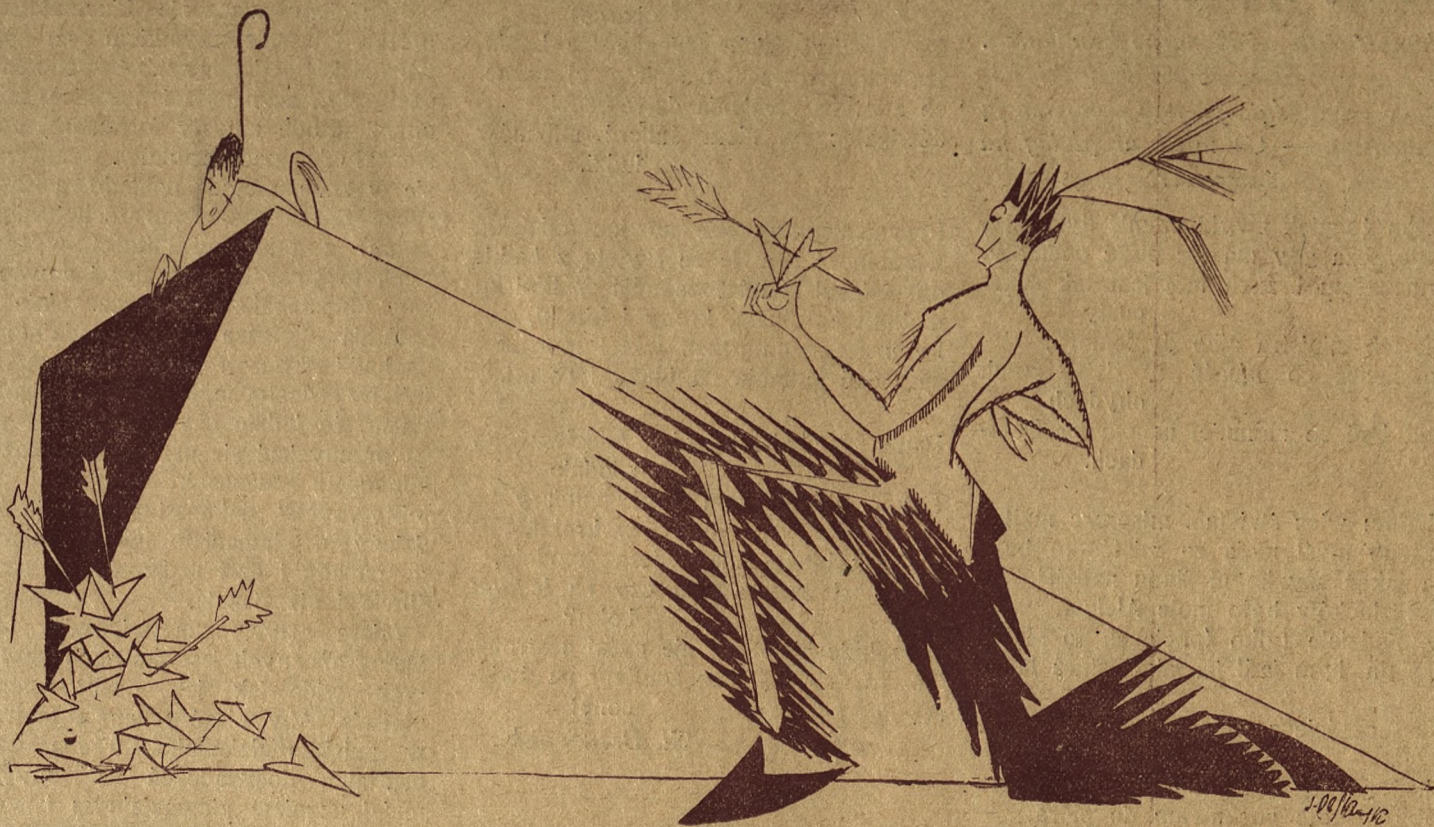
Wykonuje wszelkie obstalunki oraz przeróbki w najkrótszym czasie, gustownie i tanio.

Coraz skromniej.

Charakterystyczne ogłoszenie znaleźć można w numerze 97 „Rzeczypospolitej“ z 8 kwietnia:

„Poszukuję trzech lub dwóch pokoi, w ostateczności *jednego* pokoju ze współużywalnością drugiego z kuchnią lub bez.“

Brak tylko, że szukając trzech pokoi, zadowoli się „łóżkiem kątem“.
Mar.



Odkrycie Europy.

„Krzysztof Kolumb, Genuńczyk — odkrył Amerykę. Dziś powinna Genua Ameryce odkryć Europę“.

(Ustęp z mowy Lloyd'a George'a).

Wielki żeglarz amerykański Krzysztof Columbus of Harding idąc za radami światłych mężów wyjechał na Wschód szukać nowego lądu. Zapowiedział już w New-Yorku, że odkryje Europę.

— Co to za nazwa „Europa“? — pytali Amerykanie.

— „Eu“ znaczy po grecku „dobry“. To jest kraj „dobrej ropy“. Inni powiadają, że ląd ten ropyje cały od wrzodów najrozmaitszych. Zresztą kto tam wyzna się w księgach uczonych! It's no bussiness.

Wyjechali.

Jadą, jadą, jadą. Ciągłe na Wschód, a lądu nie widać; mańtkowie burzą się, wołając:

— My chcemy Europy!

I kto wie czy nie obwiesiliby Kolumba Hardinga na najcieńszej reji grotmasztu, gdyby nie dostrzegli przedmiotu jakiegoś, który tańczył na fali Atlantyku.

Gdy wyłowiono go, zobaczono, że był to wór banknotów.

Skądinąd tak bezużyteczny śmieć rozczulił starych wilków morskich.

— A więc zbliżamy się do Europy!

I padłszy na kolana zaintonowali psalm: „W jego cieniu ulęży bezpiecznie“.

Parę dni trwała jeszcze żegluga. Aż pewnego południa, gdy większość załogi drzemała zmożona potęgą fli-psa rozległ się okrzyk z bocianiego gniazda:

— Ziemia! Ziemia!

W tej chwili radjofar puszczone w ruch, i w parę minut telegramy „Associated Press“ rozniosły radosną wieść, że odkryto Europę.

Kolumb Harding wstąpił na ląd, paląc uroczyście chesterfielda a wokół niego i jego drużyny skupili się krajo-wcy, wydając przyjazne okrzyki:

— Mleka skondensowanego! Koszulek dziecińczy!

Za chwilę nadciągnęli atoli inni autochtoni z plemienia orotów i fuksów, i poczęli całkiem niedwuznacznie obrzucać przybyszów przemowami i celować w nich z kodaków.

Ten bohaterski Kolumb Harding wysłał przeciw nim kilka Amerykanek powyżej 50 lat, na których widok dzicy przerażeni pierzchli do tramwajów, wywijając tylko groźnie numerami „Robotnika“.

Nieustraszeni odkrywcy zaczęli odrazu z naiwnymi tubylcami handel zamienny. Dawali pocziwym Europejczykom papierki z napisem „dollars“ a zato ci znosili im rzeźby, obrazy, marmury, gobeliny, dziewczęta i inne złote przedmioty. Odkrywcy byli bardzo zadowoleni.

Wnet dowiedzieli się, że w głębi nowoodkrytego lądu jest wielkie państwo czerwonoskórców, słynne z

ofiar ludzkich, składanych na ołtarzu bóstwa Mrksi—Trcki.

Jeden z odkrywców, niejaki Piżarro krzyknął: „Idziemy do tych Len-Inkasów; my im damy!“.

Kolumb rzekł: „business is business“.

I wyruszyli do wielkiego państwa czerwonoskórych.

(G. d. n.).

Bajka.

Był raz minister, człek z głową [na karku,
był bankier, który nie frymarczył [marką,

i pełnoletni znalazł się generał,
dziennikarz, co nie łgał, szewc,

[który nie żdzierał,
był niewykrętny rządowy biuletyn,
był dyplomata głowacz a nie kretyn,
był paskarz, którego nawleczono na pał,
urzędnik, który żył jak Sardanapał,
advokat, co uczciwy prowadził

[proceder,
prawicowiec, który nie pluł na

[Belweder,
był polityk, co tylko prostą chadzał

[ścieżką,
poseł, co nie myślał nigdy o swym

[mieszku,
chłop, co płacił podatki... wszystko

[to być może,
lecz by u nas tak było — spraw to

[Panie Boże!



Kronika tygodniowa.

Chude święta wielkanocne kronikarza. — Rzeczy milsze ponad wszystkie polityki. — Medytacje nad konferencją genueńską. — Co mieli urzędnicy na święcone?

Pelen żołądek zwykł czynić dyzgusty, zwłaszcza gdy ma się pisać poematy, tymczasem brzuch mój jest tak samo pusty jak łeb ministra albo dyplomaty, bo chcieć go napaść w dzisiejszych ohydach trza być co najmniej panem na Dojli-dach.

Miałem więc święta... miserere mei! próżno myśl moja za mietówką buja, na jakąś szynkę ni śladu nadziei, bez placków było moje Aleluja, w niedzielę tylko (pociecha to słaba) chciała, bym jadł ją, jakąś stara baba.

Na szczęście z wiosną, gdy wiór lgnie do wióra, choć mi się żaden nie nasuwa temat, taką ciągotę poczuwam do pióra, że chętnie płodzę niejeden poemat, knieji dziewiczych opiewając faunę, cudną jak Fryne, słodką jak Alraune.

Bo co mi wreszcie cała polityka, Skirmunt, Michalski, Witosi i chamy, stokroć szczęśliwszy ten kto nos swój wtyka nie do sejmowej lecz do rajskiej bramy, gdzie są trofea i zdobycze lepsze, miodnych sezamów boskie świętopietrze!

Lecz pomny losów dzisiejszych omroki duch mój, pomimo te lubieżne mary, do genueńskiej ulata zatoki, gdzie z Cziczerynem Żorż się gryzie stary.

(Gdyby zostały się z nich dwa ogony, to świat naprawdę byłby ocalony!).

Bo te doktory, zamiast szukać serum przeciw chorobie, co trawi narody, ze sobą kłócą się o nervus rerum wojenne wzajem wytaczając szkody. Przyznajcież teraz, panowie Skirmunty, czy wam nie idzie o ruble i funty?

Widzimy zatem, że na świata szczytach, nie lepiej się dzieje niż w głębi suteryn, na dnie zazwyczaj mówią o bandytach, a tam w Genui mówi się: Cziczeryn! (W Warszawie takim będą wymyślali od Bryli, Śmigłów i innych Dąbali).

Szkoda, że o to mistrzostwo Apenin, (we Włoszech przecie toczą się te harce)

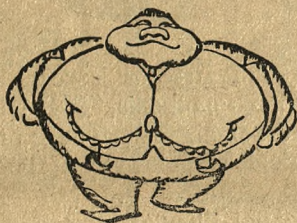
nie przybył także ubiegać się Lenin, szampion sowiecki o światowej marce, co atletyką sumienia dziw budzi, dźwigając na niem śmierć milionów ludzi.

Przynoszę wreszcie nowinę anielską, wiadomość prawie że wyjętą z baiki: oto Michalski miał zakupić w Bielsku multum barchanu, krepy i kitajki, by urzędnikom przez Icki i Mordki sprzedać je tanio na bluzy i portki.

Panie Michalski! gdy będziesz na spodnie twym głodomorom brał pomiary w kroku, pytaj każdego, jak to teraz modnie, czy nosi na prawym czy na lewym boku?

a rzeknie niejeden: nie pytaj o stronę, bo to, co myślisz, zjadłem na święcone!

St. Brandowski.



Studjum kinowe.

W przeciwieństwie do rozwielenionej u nas teatrografii i chorobliwej krytykomanji, jest tak zwana kinologia, czyli nauka o kinie, dziedziną niemal zaniedbaną. By tę lukę w naszej literaturze krytycznej uzupełnić podaję poniższe studjum kinematograficzne, parę uwag, opartych na głębszych rozważaniach bywalca w przybytkach Muzy milczącej, spowitej w czar srebrnego prześcieradła, z ilustracją muzyczną.

Sztuka kinematograficzna jest sztuką wybitnie ekspresyjną, gdyż polega na ekspresji jak największej ilości gotówki z publiczności, przy użyciu najmniejszych wkładów ze strony właściciela.

Kinematograf, aparat tak precyzyjny jak go posiadamy dzisiaj wynaleziony został pod koniec ubiegłego stulecia. Wraz z wynalazkiem aeroplanu i perskiego proszku, stanowi on bezprzecznie najdonioślejszy etap w rozwoju ludzkości. Warszawianki spolszczyły jego nazwę na „Illuzjon”. Powstało to podobno stąd, że wchodząc do kina poddawały się illuzji na temat przyszłego narzeczeństwa, mał-

żeństwa i t. p., co później okazało się iluzoryczne.

Właściwe znaczenie kinematografu polega przede wszystkim na jego wartości pedagogiczno-wychowawczej, gdyż uczniowie i uczennice, miast nużyć młode umysły formułami przestarzałych podręczników, zapoznają się w kinie, metodą poglądową (zwłaszcza w t. zw. dramatach salonowych) z tajnikami miłości, wytwornych towarzyskich manier i nowoczesnej kryminalistyki. Szczególnie ta ostatnia wpływa nader dodatnio na osobniki, którym nauka skądinąd nie byłaby dostępną. Zdarzało się bowiem, że ludzie ci, miast ciężką pracą przepychać się przez życie, już po kilkunastu seansach dramatów „detektywnych”, dokonali pomyślnie kradzieży z włamaniem lub rabunkowego napadu i dziś pędzą żywot szczęśliwie i niezależnie.

Miarą artystyczną widowisk kinematograficznych jest metr, co krytycy tych widowisk ich ocenę znacznie ułatwia. Aby pisać recenzje teatralne w polskim dzienniku, trzeba wedle ostatnich doświadczeń być przynajmniej uczniem gimnazjalnym i wykazać się postępow dostatecznym conajmniej z trzech przedmiotów. Odnosnie do sprawozdań kinowych jednostronne wykształcenie filologiczne nie tylko nie jest konieczne, ale nawet zbędne.

W związku z tem wynaleziono nową jednostkę mierniczą t. zw. „serię”. Każdy dramat o artystycznych aspiracjach składa się z kilku serii, seria z kilkunastu obrazów, obraz z 6—8 wielkich aktów. Jak widzimy z powyższego, w porównaniu z takim dramatem najdłuższy łańcuch myśli narodowych pana Ne Warczyńskiego, krótki jest jak dziecinna koszulka.

Przepisy i zwyczaje panujące w kinie, zbyt znane są Szanownym Czytelnikom, by je tu powtarzać. Naogół przypominie wystarczyć, że w towarzystwie kobiety nie należy przekraczać granic towarzyskiego flirtu. Szczególnie w pustej łoży nie wolno zbyt przejmować się akcją i trzeba pilnie baczyć, by akt w łoży, nie trwał dłużej niż akt na ekranie. Tak zwane „zapomnienie się” w podobnych okolicznościach pociąga za sobą często oplakane skutki.

Do „kino” wedle słów piosenki, chodzi się nie tylko z Aliną i z Liną. Można przyjść także z Janką, Zosią lub Jadzią. Małżonkowie mogą również często bywać w kinematografii, tylko nie w tym samym a przynajmniej nie równocześnie. Wyjątek stanowią nowożeńcy, bez mieszkania.

Jak wiadomo na kilka lub kilkanaście lat przed wynalezieniem kinema-

fofratu przypadają daty urodzin takich gwiazd jak Asta Nielsen, Henny Porten, Mija May, Irena Bohus-Hellero-wa, Maks Linder, Fertner i t. p. co rzuca ciekawe światło na teorię przy-czynowości. Wyjątek stanowi jedynie warszawski artysta Frenkiel, który urodził się wcześniej. Fakt ten nie mo-że być uważany za zaprzeczenie te-orii, gdyż jak wiadomo wyjątki zda-rzają się wszędzie.

Mimo swej olbrzymiej popularności, a może właśnie dlatego posiada kine-matograf nieprzejednanych wrogów. Należą tu przedewszystkiem dyrekto-rowie teatrów, magistrat, policja, mę-żowie pięknych żon i przełożona żeń-skich pensjonatów. Mimo wzmożenia się w ostatnich czasach nieprzyja-znych dla kinoteatru poczynań i przejścia na stronę jego zdecydowa-nych wrogów znanego kinologa re-daktora T. Opióły publicznieściwego nas swymi antykinowemi rewelacjami w korespondencjach na łamach „Rze-czypospolitej“, można tej gałęzi sztuki przez wielkie „I“ już dziś przepo-wiedzieć świetną przyszłość.

Wel.

Kochany Szczutku!

Salo Sangeruch wydaje bankiet, podczas którego jego czteroletni sy-nek nieźle zagląda do kieliszka.

— Patrzcie na tego malca — od-zywa się krewny pana domu — tę inklinację do kieliszka ma chyba po ojcu!

— Proszę bardzo, ja nie jestem pijakiem! — protestuje aż pięciu go-ści naraz.

*

Do Sangerucha podchodzi żona i mówi wstydliwie:

— Salo, ja si czuje matką!

— Jaka szkoda — odpowiada San-geruch — że ja si nie czuje ojcem!

W salonie.

On. Niezapominaj pani, że już mija jesień mojego życia. Czyż w tym wieku mogę liczyć, że pani będzieś mnie kochać?

Ona. Bądź pan spokojny. Ja już kochałam wiele starszych od pana.

*

— Patrz pani, ten stary radca jest jeszcze niczego.

— Ależ on jest niemożliwy!

— Czemu?

— Odkąd dostał Polonia restituta, chce żeby go kochać dla niego sa-mego.

*

— Wie pani te plotki w teatrze są okropne. Niech tam dwoje ma dzie-cko to się już nazywa, że są zarę-czeni!

— Pani sądzi, że z miłości można zwarzować?

— Naturalnie. Czyżby się inaczej ludzie żenili?

*

— Proszę pani, taka nagła i nie-spodziewana śmierć! Wieczorem czło-wiek się kładzie zdrów do łóżka, a rano wstaje trup!

*

— Odkąd to pan nabrał do mnie takiej śmiałości?

— Odkąd poznałem bliżej męża pani.

*

— Ta matka i córka to są dwa antypody.

— O ile?

— Matka wciąż kojarzy małżeń-stwa, a córka wciąż małżeństwa zoz-bija.

*

— Więc pan Henryk ożenił się po-dobno z Lolą?

— Tak, i żyją bardzo szczęśliwie.

— Ze sobą?

*

— Wie pani ja bym się z tym re-daktorem nigdy nie wdawała.

— Dlaczego?

— On jest odpowiedzialny....

*

— Jakto, aż trzech narzeczonych straciła Lucia przez upadek?

— Tak, jeden był lotnikiem, drugi epileptykiem, a trzeci komiwojażerem.

Cudowna harmonja.

Aron Reissans oświadcza się o rękę panny Apfelkorn.

— Czem pan jesteś z zawodu?

— Kasjerem.

— To się doskonale trafia, bo ja bardzo lubię morskie podróże.

Różne pojmowanie.

Stary mąż (do młodej żony): Ja nasze pożycie wyobrażałem sobie idealnie.

Żona. Jeszcze idealniej.

Dziwna rozmowa.

Inspektor. Ile masz pan dzieci?

Nauczyciel. Sześćdziesiąt.

Inspektor. Sam jeden?

Nauczyciel. Nie, mam jeszcze do tego jedną siłę pomocniczą.

Adam i Ewa.

Małego Stasia zajmują bardzo dzieje pierwszych ludzi. Wreszcie pyta ojca:

— Czy Adam i Ewa byli całkiem nadzy?

— Tak jest — odpowiada ojciec.

— Czy zawsze byli nadzy?

— Naturalnie.

— Czy także w dniu swojego ślubu?

Ojciec zdziwiony tem pytaniem, zapewnia znów młodego badacza, że tak istotnie było.

Na to Staś: A to musiało im być porządnie zimno, kiedy jechali powo-zem do kościoła.

mg.

Jak Skirmunt wykiwał

Lloyd George'a.

(Opowiadanie pisarza prowentowego.)

Zjechali się w Genui Skirmunt i Ziorż, ale Ziorż był jakiś niezdrow, bał się, że umrze, a jako nie miał wiel-kiego zaufania do swego angikańskie-go Pana Boga, tak powiada do Skir-munta:

— Kolega byłeś posłem w Rzymie, to z niebieskimi potencjami koneksi musisz mieć, daj mi więc jakiś list po-lecający do św. Piotra, aby mi przy-padkiem trudności nie robił.

Skirmunt, elegancki gawer, zaraz wizytówkę wyjął, polecenie napisał i czyta Ziorżowi:

„Mojego kolegę po fachu, JW Pana Lojd Ziorża, prezydenta wielkiego Imperjum brytyjskiego ośmielam się polecić łasce Waszej Świątobliwości“.

— Cóż, będzie tak dobrze?

— Doskonale — odpowiada ucie-czony Ziorż — ja zato dla kochanego kolegi będę się starał na konferencji wybębnić jaką afrykańską kolonię po Prusakach.

Ale, złodziej jucha, nie wybębnił nic, ino wziął i umarł.

Jeszcze mu pogrzebu nie sprawili jak się patrzy, a już czereda djabłów obkoczyła duszę Ziorża, aby ją cha-pnąć do piekła.

Ale on biesom ino list Skirmunta pod nos podtyka i mówi:

— Paszoł, psienogil!

Odkoczyły djabły jak oparzone, a Ziorż wali prosto do rajskiej bramy i św. Piotrowi bilet oddaje.

Czyta św. Piotr raz, wyciera oku-lary i czyta drugi raz, a potem jak złapie kostura, jak Ziorża żdzieli bez krzyże, raz, drugi i dziesiąty i do niego:

— A ty skisiu morski! to ty takie polecenie przynosisz? a naści! a naści bandyto!

Sprał go strasznie, potem chłopca za kark i prosto do piekła nim śmignął.

Rzucity się djabły do Ziorża, jak psy do ścierwa, a Lucyper powiada:

— Widzisz, cyganie stary, co pie-kłu pisane, na to i Skirmunt nie po-może. Pokaż no ten cyrograf od Skir-munta!

Czyta Lucyper, czyta, i zanosi się od śmiechu.

— Ano tak — powiada — on tu pi-sze do Jego Świątobliwości, że cię po-leca jego łasce, ale nad „I“ zapomniął, kreskę zrobić...

Br.

Co to dziwnego.

Dziwią się ludzie, że po ulicy Wiej-skiej tyłu chłopów chodzi.

Wesoły powrót polskiego repatrijanta.



Wracam do kraju — skończona męczarnia,
Lecz tu nie lepsza też dola człowieka —
Każdy z krajanów odemnie ucieka,
A tylko płacze nademną latarnia...